

THRILLERY Z PATAGONII

KOLEKCYJONER STRZAK

CRISTIAN PERFUMO



THRILLERY Z PATAGONII

**KOLEKCJONER
STRZAŁ
CRISTIAN PERFUMO**

autornia

Oryginal work copyright:

©Cristian Perfumo

Tytuł oryginału:

El coleccionista de flechas

Tłumaczenie: Piotr Jarco

Projekt okładki: Chevi Diseñarte

Adaptacja polskiej wersji okładki: Joanna Jarco

Redakcja: Barbara Lewandowska, Natalia Grzeszczak

Skład i łamanie: Joanna Jarco

ISBN: 978-83-971336-0-0 (druk)

ISBN: 978-83-971336-1-7 (EPUB)

ISBN: 978-83-971336-2-4 (MOBI)

ISBN: 978-83-971336-3-1 (PDF)

autornia

www.autornia.com

e-mail: hola@autornia.com

Copyright ©2024 by Studio Link Piotr Jarco

Polska, 2024

*Drogi Czytelniku,
cieszę się, że jesteś po drugiej stronie okładki.*

ROZDZIAŁ 1

– Tutaj, spójrz. Celuj prosto w serce – powiedziałam do Manuela. – Musisz trafić tuż obok mostka.

Przyłożyłam palec w lateksowej rękawiczce do zakrwawionej koszulki z logo Boca. Pod materiałem wyczułam miękkie kevlar kamizelki kuloodpornej, w którą ubrany był wysoki, muskularny policjant, stojący od dwudziestu minut we wskazanej przez nas pozycji. Manuel skorygował nieco trajektorię, a czerwona kropka lasera zatrzymała się na czubku mojego palca.

– Tak, właśnie tak, doskonale. Nie ruszaj go już. A ty stój tam. To nie potrwa długo – powiedziałam do policjanta, który w milczeniu przytaknął głową.

– Dzisiaj wieje silny wiatr. Musimy to dobrze skoordynować. Liczę do trzech i strzelasz. Gotowa? – zwrócił się do mnie Manuel.

– Gotowa – powiedziałam, wyjmując z kieszeni plastikową fiolkę.

– Raz. Dwa. Trzy.

Wstrząsnęłam fiolką przed policjantem, a w chmurze talku pojawiła się czerwona trajektoria lasera. Usłyszałam odgłos serii zdjęć z aparatu Manuela.

– Mogliście nas uprzedzić! – krzyknęła sędzia Delia Echeverría, kaszląc przesadnie. Wiatr cisnął talk prosto w twarz jej i lekarza sądowego, stojących około pięciu metrów za policjantem.

– To jest naprawdę świetne – powiedział Manuel, pokazując mi jedno ze zdjęć. Na wyświetlaczu aparatu widać było prostą, czerwoną linię lasera łączącą klatkę piersiową policjanta z żelazną bramą, zza której, jak sądziliśmy, strzelał napastnik.

– Doskonale – zgodziłam się. – Teraz mamy pewność, że strzał padł zza bramy. W przeciwnym razie nie zgadzałby się kąt wystrzału. Krata była prawdopodobnie zamknięta, a strzelał do niego ktoś stojący na zewnątrz.

– Co jeszcze mam zrobić? – zapytał Manuel.

– Powtórzmy to, ale teraz niech uklęknie – wskazałam policjanta w koszulce Boca, w której zginął Mario Pérez. Wysoki, mierzący metr osiemdziesiąt policjant bez słowa przed nami ukląkł. – Luis mówi, że według wyników sekcji zwłok kula przeszła przez klatkę piersiową, ale wyszła znacznie niżej, w okolicach biodra. Ofiara najprawdopodobniej klęczała i została postrzelona z góry.

Po piętnastu minutach zdjęć z użyciem talku zakończyliśmy rekonstrukcję wydarzeń i zaczęliśmy pakować sprzęt do walizek. Z sąsiednich domów co chwilę ktoś wyglądał, ale chował się natychmiast po przeczytaniu napisów TECHNIK KRYMINALISTYKI na naszych kamizelkach.

– Co robisz później? – zapytał mnie Manuel, składając statyw, na którym był zamontowany laser.

– Wracam do sądu, aby napisać raport.

– Przecież jest już dziesiąta wieczorem.

– Musi być gotowy na jutro – odparłam ściszym głosem, wskazując na sędzię, która rozmawiała z lekarzem sądowym o uszkodzonych przez strzał organach.

– Zamierzasz pisać całą noc?

– Jeśli tyle mi to zajmie, to tak.

– Mogę ci pomóc. Skończymy szybko, a potem będziemy mogli pójść na drinka. Co ty na to? – zapytał, wyciągając do mnie rękę w niebieskiej lateksowej rękawiczce.

– Dziękuję, ale naprawdę jestem zmęczona. Jak skończę raport, będę myślała tylko o łóżku.

Milczałam przez chwilę, zastanawiając się, czy nie potraktowałam go zbyt oschle. Dobrze mi się z nim współpracowało, ponieważ był kompetentny i zawsze gotowy do pomocy, ale prawdę mówiąc, jako mężczyzna zupełnie mnie nie pociągał. Staralam się przekazać mu to najdelikatniej, jak tylko się dało.

Na szczęście krępującą ciszę przerwał wibrujący w kieszeni telefon.

– Słucham.

– Magister Badío, mówi sierżant Debarnot. Czy mogę zająć pani chwilę?

– Przeprowadzam ekspertyzę laserową w sprawie Péreza. Zaraz kończymy. Coś się stało?

– Zabójstwo na ulicy Estrada. Właśnie tu jestem i potwierdzam zdarzenie. Mężczyzna, około trzydziestu pięciu lat.

– Nie dotykajcie niczego, już do was jadę. Ulica Estrada, jaki numer?

– Tysiąc czterysta dwadzieścia trzy. Duży kamienny dom naprzeciwko szkoły nr 5.

Poczułam ukłucie w żołądku.

– Dom, który należał do Garrida?

– Tak.

– Cholera.

– Coś się stało, pani magister? – spytał Debarnot.

– Eee... nie, nic. Czy ofiara ma krótkie, czarne włosy przyprószone siwizną?

– Tak. Jestem niemal pewny, że to właściciel Impekable, firmy sprzedającej środki czystości. Chce pani, żebym sprawdził, czy ma przy sobie jakiś dowód tożsamości?

– Nie, nie dotykajcie niczego, już do was jadę.

Nie musieli mówić, kim była ofiara. Doskonale wiedziałam, że nazywa się Julio Ortega. Wiedziałam to, bo w liceum był moim chłopakiem, a dwa miesiące temu spędziliśmy razem noc w domu, w którym właśnie znaleziono jego ciało.

ROZDZIAŁ 2

Przed kamiennym budynkiem przy ulicy Estrada stał zaparkowany między dwoma radiowozami prywatny samochód komisarza Lamuedry.

Pozdrowiłam dwóch policjantów pilnujących wejścia do domu. Jednym z nich był pulchny i ubrany po cywilnemu Debarnot – ten sam, który telefonicznie powiadomił mnie o zbrodni. Wchodząc do środka, rozglądałam się wokół siebie uważnie.

– Jak się masz, Lauro? – Lamuedra przywitał mnie pocałunkiem w policzek.

– Dobrze, komisarzu. A pan?

– Eee... każą mi pracować po dziesiątej w nocy. Mogłoby być lepiej. Ciało jest w jadalni. Wejdz, wejdz. Tylko proszę, uważaj na to – powiedział komisarz, wskazując podłogę.

Ale było już za późno. Zanim skończył mówić, zrobiłam krok w przód i natychmiast usłyszałam trzask. Zatrzymałam się na kupce potłuczonego szkła, leżącej pod oknem w przedpokoju, obok drzwi. Nogą zahaczyłam o miotłę z plastikowym włosiem, której policjant użył zapewne do uprzątnięcia tego bałaganu.

– Kto zamiótł szkło? Mówiłam ci przez telefon, żebyście niczego nie dotykali, Debarnot. Nie wiecie, że w ten sposób można zatrzeć odciski palców?

– Miotła już tam stała, gdy znaleziono ciało. Nikt niczego nie dotykał... aż do teraz – dodał komisarz, patrząc na moją stopę.

– Weszli tędy? – zapytałam, wskazując na okno zasłonięte grubą, czerwoną zasłoną.

Lamuedra potrząsnął głową i odsunął materiał. Okno, które wychodziło na ulicę, miało zamknięte okiennice i nienaruszoną szybę.

– A więc skąd się wzięło to szkło?

– To ty masz dyplom z kryminalistyki – odparł komisarz, wzruszając ramionami. Kiwnięciem głowy dał mi znak, abym poszła za nim i razem weszliśmy do środka domu.

Korytarz łączący hol z jadalnią wyglądał inaczej niż w czasie mojej wizyty dwa miesiące temu. Ze ściany zniknęły zdjęcia Julia z narzeczoną na lodowcu, w Buzios lub przy wodospadzie. Zostały tylko dwie fotografie mężczyzny pozującego w Buenos Aires – przed Obeliskiem i na brzegu rzeki.

Policjanci włączyli wszystkie światła w jadalni. W przeciwieństwie do ciemnych filmowych scen zbrodni, prawdziwe miejsca popełnienia przestępstwa są optymalnie oświetlone, co pomaga pełniej zrozumieć historię, którą opowiada ciało i otaczające je przedmioty. Mimo tego nie mogłam dostrzec zwłok. Widziałam tylko meble: owalny stół z sześcioma krzesłami z litego drewna i beżową sofę odwróconą tyłem do reszty pokoju, skierowaną w stronę ogromnego telewizora na ścianie. Te same sprzęty stały tu dwa miesiące temu.

Komisarz wskazał sofę i skinął na mnie, dając mi znak, bym poszła za nim. I wtedy go zobaczyłam. Najpierw stopy odziane w beżowe żeglarskie buty, potem niebieskie spodnie, białą koszulę i na końcu głowę Julia. Ofiara miała otwarte oczy, a jej twarz zmasakrowana była od ciosów. Ciało znajdowało się w pozycji embrionalnej – leżało na lewym boku, a ręce wciśnięte były między kolana. Prawdopodobnie przyjął tę postawę, zwijając się z bólu i instynktownie osłaniając ważne organy przed atakiem.

– Kto go znalazł? – zapytałam, odrywając wzrok od Julia.

– Znalazł go przypadkiem Debarnot – powiedział komisarz, wskazując kciukiem drzwi frontowe. – Nie był na służbie. Przejeżdżał obok prywatnym samochodem i zaintrygowały go otwarte drzwi w środku tak wietrznej i zimnej nocy. Zatrzymał się i obserwował przez chwilę, a ponieważ nie zauważył żadnego ruchu, wszedł do środka.

– Niczego nie dotykał?

– Nie, Laurita, niczego nie dotykał – odparł komisarz protekcjonalnym tonem.

Uklęknęłam w kącie pokoju i otworzyłam walizkę, którą przyniosłam ze sobą. Założyłam lateksowe rękawiczki i wzięłam kilka głębokich oddechów, udając, że uważnie studiuję wszystkie szczegóły jadalni. Gdy już zebrałam się na odwagę, przykucnęłam obok ciała mojego byłego chłopaka z czasów dorastania i niedawnego partnera jednonocnej przygody.

Twarz Julia pokryta była ranami ciętymi i siniakami. Przypominał boksera na koniec pojedynku. Uniosłam jego górną wargę i zauważyłam, że brakuje mu dwóch przednich zębów. Krew na białej koszuli uformowała najrozmaitsze wzory. Widać było na niej i grube krople spływające po klatce piersiowej, i bardzo drobne kropelki powstałe na skutek uderzeń.

Ręce miał całe w zaschniętej krwi. Przyjrzałam się im dokładnie i zauważyłam, że na grzbiecie obu dłoni znajdowały się małe okrągłe rany. Z powodu tak dużej ilości zakrzepłej krwi nie byłam w stanie stwierdzić, jak powstały. Z pewnością wyjaśni to lekarz sądowy podczas sekcji zwłok.

Wyjęłam z walizki aparat fotograficzny i zrobiłam zbliżone ujęcia ciała pod różnymi kątami. Sfotografowałam też twarz i dłonie. Następnie odeszłam kilka kroków, aby uchwycić całą scenę.

Za kanapą, obok owalnego stołu, stał stary mebel, w którym znajdowała się kolekcja kieliszków do wina i whisky. Szyby w jego drzwiach były nietknięte. Sprawdziłam wszystkie okna w domu, ale nie znalazłam źródła potłuczonego szkła, wymiecionego do holu.

– Tutaj jest więcej krwi! – krzyknął Debarnot z korytarza prowadzącego do jadalni.

Sierżant stał pochylony i pulchnym palcem wskazywał na plamę w kolorze ochry przy ściennym cokole. Jej okrągły kształt i mnóstwo drobnych plamek wokół podpowiadały, że była to duża kropla krwi, która upadła ze znacznej wysokości. Ponieważ znajdowała się daleko od ciała, najprawdopodobniej pochodziła z zakrwawionych rąk uciekającego napastnika. A może Julio, próbując się bronić, zranił swojego zabójcę?

Zrobiłam kilka zdjęć kropli, a następnie sprawdziłam ją bawełnianym wacikiem. Była całkowicie zaschnięta. Zeskrobałam nożykiem plamę i zebrałam brunatne płatki do małej probówki, by przeanalizować je w laboratorium. Przeszukaliśmy resztę domu centymetr po centymetrze, ale nie znaleźliśmy więcej krwi.

Zrobiłam jeszcze kilka zdjęć zwłok, a następnie wydałam rozkaz wezwania straży pożarnej i przetransportowania ciała do kostnicy. Gdy czekaliśmy na jej przyjazd, wróciłam do potłuczonego szkła przy drzwiach wejściowych. Wyjęłam z walizki pudełko z plastikowymi torebkami do mrożonek i zebrałam do nich, jeden po drugim, wszystkie odłamki szkła. Naliczyłam ich ponad pięćdziesiąt.

Jedynym meblem w małym holu była niewielka narożna szafka ze szklanymi drzwiami, które również pozostały nietknięte. Schyliłam się, aby sprawdzić, czy nie wpadły pod nią jakieś odłamki szkła. W świetle latarki dostrzegłam jakiś błysk.

Przeszukałam przestrzeń pod szafką i wyczułam przedmiot, który wydał mi się zbyt duży jak na kawałek potłuczonego szkła. Gdy położyłam go na dłoni, okazało się, że był to około pięciocentymetrowy grot strzały do łuku.

Był to piękny przedmiot. Miał kształt łzy, a padające na niego światło latarki tworzyło opalizujące refleksy. Nigdy nie widziałam grotu w takim kolorze. Tehuelcze – rdzenni mieszkańcy tej części Patagonii – wykonywali je w kolorze ochry, żółci, czerni, bieli, zieleni, a nawet w wersji przezroczystej. Jednak taki opalizujący odcień widziałam po raz pierwszy.

ROZDZIAŁ 3

Wbiegłam do gmachu sądu i skierowałam się prosto do laboratorium, ściągając pospiesznie płaszcz. Otworzyłam drzwi i nie wchodząc do środka, rzuciłam go na krzesło. Wróciłam na korytarz i wbiegłam na piętro, pokonując na raz po dwa stopnie. Na górze, po prawej stronie schodów, siedziała za biurkiem, jak zawsze wpatrzona w telefon, Isabel Moreno.

– Spóźniłaś się – powiedziała z przekąsem.

– Ach, tak? No co ty nie powiesz.

– Wszyscy są w środku.

Chudym palcem zakończonym bardzo długim paznokciem, pomalowanym lakierem w kolorze fuksji, wskazała drewniane drzwi prowadzące do gabinetu sędzi.

– Chwileczkę. Dokąd się wybierasz? – spytała podniesionym głosem.

– A jak ci się wydaje? Jest zebranie dotyczące nowej sprawy, muszę być na tym spotkaniu, więc na nie idę. Jeśli chcesz, to ci to narysuję. Może wtedy zrozumiesz.

– Nie możesz wejść, zanim cię nie zapowiem. Jak myślisz, po co sędzia ma sekretarkę?

Tak wyglądała prawie każda rozmowa z Isabel. W myślach nazywałam ją „harpią”, ale nikomu nie wspomniałam o tym przydomku. Moreno miała ponad czterdzieści lat i od przeszło dwudziestu pracowała w administracji sądowej.

– Nie musisz mnie zapowiadać. Czekają na mnie – zauważyłam.

– Masz zamiar mówić mi, jak mam wykonywać swoją pracę?

Była tu najstarszą pracownicą i to starszeństwo, według niej, dawało jej niepisane uprawnienia. Dodatkowo, naszej relacji nie pomógł fakt, że dwa lata temu jej partner zostawił ją dla mnie.

– Nie prowokuj mnie, Isabel, jest jeszcze bardzo wcześnie – powiedziałam i otworzyłam drzwi do biura.

– Nareszcie! – krzyknęła sędzia Delia Echeverría, podnosząc wzrok znad jakichś papierów.

– Dzień dobry, przepraszam za spóźnienie – powiedziałam z wymuszonym uśmiechem, zwracając się do sędzi i mężczyzn siedzących po drugiej stronie biurka: komisarza Lamuedry i sierżanta Debarnota.

Z ogromnego okna gabinetu prawniczka miała przepiękny widok na ujście rzeki, której kolor zmieniał się zależnie od zachmurzenia, siły wiatru i stanu morza. Tego ranka woda miała ciemnoniebieski odcień a trwający właśnie przypływ niósł ją gwałtownie na zachód.

Po drugiej stronie ujścia rzeki, na jej południowym brzegu, ciągnęło się aż po horyzont bezkresne pustkowie, a jedynym śladem cywilizacji na tej równinie był opuszczony dom nieżyjącego już rybaka, Ceferina Cafy. Na zachód, niecały kilometr od rzeki, wznosiła się stojąca wbrew prawu grawitacji ogromna skała wulkaniczna w kształcie litery Y, którą nazwaliśmy Piedra Toba.

Komisarz Lamuedra, widząc, że brakuje wolnych krzeseł, wstał i zaoferował mi swoje miejsce. Doceniłam jego uprzejmość, choć nie była konieczna. Usiadłam obok okna, na ogromnym metalowym sejfie pod obrazem, na którym podobno znajdowała się zakamuflowana kombinacja liczb, otwierająca mechanizm zabezpieczający kasy pancерnej.

– Sierżant właśnie relacjonował nam, jak znaleziono ciało. Proszę zacząć od początku, żeby magister Badía była na bieżąco.

Debarnot skinął poważnie głową.

– Wczoraj po południu wraz z kapralem Vilchezem patrolowaliśmy pieszo starą część miasta.

– Tam, gdzie znajduje się dom Ortegi?

– Tak, wyszliśmy na ulicę około szesnastej piętnaście. O szesnastej trzydzięci przechodziliśmy koło domu Ortegi i zauważyliśmy, że drzwi są otwarte. Pamiętam to doskonale, bo zażartowaliśmy, że będzie miał dziś zimno w mieszkaniu.

Debarnot, choć nie miał jeszcze trzydziestu lat, zawsze wypowiadał się z powagą typową dla starych policjantów. Tych słów i zwrotów nie nauczył się w akademii policyjnej, ale w domu. Ojciec Debarnota w latach osiemdziesiątych awansował na stanowisko komisarza policji. Trzydzieści lat później mundurowi z Puerto Deseado nadal wspominają jego poczucie sprawiedliwości i nieugiętą postawę.

– Nie mogliście zapukać i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku? – spytał Lamuedra. – Przecież za pół godziny miało się ściemnić. Nie wydało wam się podejrzane, że ktoś w środku zimy zostawia drzwi otwarte na oścież?

– Nie, prawda jest taka, że nie przyszło nam to do głowy.

– Gdyby pan zapukał... – zaczął Lamuedra, ale zawiesił głos, widząc rozjemczy gest sędzi.

– Nie może mnie pan za to winić, komisarzu.

Ta odpowiedź kosztowałaby drogo każdego innego podoficera. Ale Mariano Debarnot zajmował uprzywilejowaną pozycję na komisariacie. Nazwisko, które nosił, pozwalało mu przekraczać niewidoczną granicę dzielącą oficerów i podoficerów w każdej formacji mundurowej.

– Proszę kontynuować – wtrąciła Echeverría.

– W nocy, gdy skończyła się moja zmiana, poszedłem grać w piłkę. Razem z kilkoma kolegami z komisariatu założyliśmy drużynę i bierzemy udział w turnieju. Wracając z meczu, poszedłem drogą, która prowadziła obok domu Ortegi. Te drzwi musiały mi się zapisać w podświadomości, bo wróciłem do tego miejsca.

– Nadal były otwarte? – zapytałam ostrożnie.

– Dokładnie. A ponieważ od pięciu godzin było już ciemno, a noc była zimna, uznałem, że coś się musiało wydarzyć.

– Która była godzina?

– Mecz skończył się o dziesiątej, więc musiało być jakoś dwadzieścia po. Zaparkowałem samochód przed domem i zanim wszedłem do środka, zapukałem kilka razy.

Debarnot wziął głęboki oddech, po czym mówił dalej stanowczym głosem i z powagą na twarzy. Pomyślałam, że za wszelką cenę chce udowodnić komisarzowi i sędzi, że nie zabrakło mu odwagi, a okropności, które zobaczył, nie zrobiły na nim wrażenia.

– Gdy wszedłem do domu, znalazłem ciało Ortegi.
– I wtedy powiadomił pan komisariat?
– Tak, natychmiast po sprawdzeniu tętna i stwierdzeniu, że ofiara nie żyje.

– Czy przeszukał pan resztę domu?

– Nie, ponieważ nie miałem przy sobie broni służbowej. Napastnik mógł tam nadal być.

– Teraz wiemy już, że tak nie było – powiedziałam. – Krew zakrzepła kilka godzin wcześniej. Co więcej, drzwi były otwarte od co najmniej pięciu godzin.

– Teraz łatwo to powiedzieć, ale w tamtym momencie podoficer nie miał takiej wiedzy – wtrąciła sędzia.

Debarnot mówił dalej, jakby nie zauważył, że Echeverría właśnie podała mu pomocną dłoń. Zbagatelizował sprawę? A może nie chciał się przyznać, że bał się przeszukać cały budynek?

– Resztę już państwo znają. Dziesięć minut później nasza czwórka była w tej jadalni.

ROZDZIAŁ 4

Sędzia podziękowała Debarnotowi, a komisarz rozkazał mu wrócić do obowiązków. Gdy zostaliśmy w gabinecie we trójkę, Echeverría, patrząc na Lamuedrę, zaczęła mówić do mnie.

– My, czyli ja i komisarz, chcemy, żebyś zajęła się tą sprawą, Laura.

– Oczywiście, zaraz pójdę do laboratorium, aby przeanalizować dowody.

– Nie o to nam chodzi. No dobrze, nie tylko o to.

– Nie rozumiem – odparłam, choć doskonale wiedziałam, do czego zmierza.

– Chcemy, żebyś wcieliła się w dwie role. Absolwentki kryminalistyki, która przeanalizuje dowody i policjantki, która zbierze zeznania świadków, wypyta sąsiadów i tego typu rzeczy.

– Ale ja już od prawie trzech lat nie pracuję w policji. – Komisarz westchnął głośno.

– Czy naprawdę muszę ci przypominać, że jesteś policjantką i zostałam jedynie wypożyczona do pracy w sądowym laboratorium kryminalistycznym? *W y p o ż y c z o n a* – podkreślił.

– Ale dlaczego akurat w tej sprawie? – spytałam, choć tak naprawdę chciałam zapytać, dlaczego właśnie w sprawie, w której ofiarą była osoba, z którą utrzymywałam stosunki zaledwie dwa miesiące wcześniej.

– Bo jesteś najlepsza w całym komisariacie.

Z początku zaczęłam szukać w głowie jakiejś zgrabnej wymówki. Kłamstwa, które uzasadniałoby fakt, że nie mogę kierować sprawą. Była ona jednak na tyle prestiżowa, że gdyby którykolwiek funkcjonariusz nie skorzystał z takiej okazji, byłoby to co najmniej podejrzane. Poza tym w końcu byłam nie tylko policjantką, ale i kryminologiem. Nie,

nie istniała żadna sensowna wymówka. Jeśli chciałam się wywinąć, musiałam powiedzieć im prawdę. Wyjaśnić konflikt interesów, który uniemożliwiał mi uczestnictwo. Kropka. Wówczas z pewnością zostałabym całkowicie odsunięta od śledztwa.

Ale czy w głębi duszy naprawdę chciałam się wykręcić? Zrezygnować ze sprawy, która zapowiadała się na jedno z najciekawszych śledztw ostatnich lat? Z obserwowania tego wszystkiego z ławki dla świadków?

– Poza tym – dodał Lamuedra – ten dupek, oficer Ruiz, właśnie złamał kość piszczelową i strzałkową podczas gry w piłkę, a inspektor Peláez jest na urlopie macierzyńskim.

– Cieszę się, że powołujecie mnie tylko dlatego, że nie macie innego wyboru.

– Czy tobie kiedykolwiek coś odpowiada? – ryknął komisarz. – Gdy proszę cię, byś wróciła do pracy na komisariacie, to się złościš. Gdy cię nie proszę – też się złościš.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, ktoś zapukał do drzwi gabinetu. Był to Manuel Locane, technik sądowy, który przywitał nas gestem ręki i zajął krzesło, na którym pięć minut wcześniej siedział Debarnot.

– Locane, magister Badía weźmie dochodzenie w swoje ręce.

Sędzia, która nie wzięła udziału w mojej dyskusji z Lamuedrą, zgrabnie zakończyła sprawę.

– Co wiemy o ofercie?

– Na razie mam tylko informacje, które udało mi się zebrać w Internecie – powiedział Manuel, otwierając stojący na biurku laptop. – Większość z nich pochodzi z mediów społecznościowych. Trzeba je potwierdzić i pogłębić, rozmawiając z ludźmi.

Technik przejechał ręką po ogolonej głowie, jakby poprawiał wymagowaną grzywkę. Potem z prędkością światła zaczął pisać na klawiaturze.

– Julio Ortega. Argentyńczyk, 43 lata. Właściciel Impekable, sklepu przy ulicy Sarmiento. Sprzedaje środki czystości. Chyba ostatnio nie szło mu najlepiej, bo na Facebooku umieścił dziesiątki postów z ofertami wyprzedazy. Wygląda na to, że sklep nie miał przyszłości.

– Kawaler? – spytał Lamuedra.

– Tak, ale według danych na Facebooku był w związku z Noelią Guillón. Zdaje się, że byli ze sobą długo.

– Czy powiadomiono już partnerkę ofiary? – zapytałam, odwracając się do nich plecami i udając, że przyglądam się obrazowi nad sejfem.

Obraz przedstawiał bar, w którym gośćmi nie byli ludzie, a cyfry z małymi rękami i nogami. Moją ulubienicą była ósemka w meksykańskim sombrero, siedząca przy barze z kieliszkiem tequili.

Kiedyś podsłuchałam przez przypadek rozmowę, z której wynikało, że malowidło miało jakiś związek z kombinacją otwierającą zamek znajdujący się metr niżej i od tamtej pory za każdym razem, gdy patrzyłam na obraz, mimowolnie próbowałam rozgryźć tę zagadkę.

– Nie, ponieważ nie jest bezpośrednim krewnym – powiedziała Echeverría. – Gdyby była jego żoną, to co innego.

– Wygląda na to, że Noelia Guillón podróżuje – wtrącił Manuel. – Od trzech dni publikuje w mediach społecznościowych swoje zdjęcia na tle wodospadów Iguazu.

– Czy ktoś z nią na nich jest? – zapytał Lamuedra.

– Nie, jest sama.

– No dobrze. Magister Badía skontaktuje się z nią i powiadomi o zajściu.

– Ale ona nie jest bezpośrednim krewnym – odpowiedziałam, powtarzając słowa sędzi.

– Nie mamy obowiązku jej powiadamiać, ale zachowajmy odrobinę zdrowego rozsądku. Lepiej, żeby dowiedziała się od nas niż z gazet. Czy zgadza się pani ze mną, pani sędzio?

– Tak jest – odpowiedziała Echeverría. – Powiadom ją, Laura.

Przytaknęłam trzykrotnie głową, za każdym ruchem powtarzając w myślach „gówno”.

– Więc kto z krewnych wie, że Ortega nie żyje? – spytał Lamuedra.

– Nie byliśmy w stanie znaleźć żadnych bliskich krewnych – odpowiedziała sędzia. – Daliśmy do radia ogłoszenie, które pewnie dołączą do audycji jeszcze dziś.

– Jego rodzice umarli, gdy był bardzo młody – dodałam.

– A skąd to wiesz?

– Gdy chodziłam do liceum, Ortega był swego rodzaju symbolem seksu. Zbuntowany dwudziestokilkulatek, o którym marzyły wszystkie nastolatki. A w mieście tej wielkości większość fanek zna całkiem dobrze życiorys swojego idola.

– A ty byłaś jedną z tych wielbicielek? – zapytał Manuel.

– Co jeszcze wiesz o Ortedze, Badía? – wtrącił Lamuedra.

– Niewiele więcej – odpowiedziałam, czując, jak z nerwów zaczyna boleć mnie żołądek. Właśnie zatajałam informacje przed bezpośrednimi przełożonymi. Gdyby dowiedzieli się o naszym przelotnym związku w okresie dojrzewania, to może nic by się nie stało, ale odkrycie historii sprzed dwóch miesięcy...

– Wygląda na to, że lubił sobie pofolgować – dodał Manuel, przerywając moje rozmyślenia. – Publikował zdjęcia konsumowanego piwa, whisky i wina z importu. Powiedziałbym też, że był fanem hazardu. Na jego profilu znajdują się posty z wynikami uzyskanymi w różnych aplikacjach bukmacherskich. Publikował również zdjęcia, na których pozował na tle odwiedzanych kasyn: Mar del Plata, Puerto Madero, Comodoro, Madryn i, co chyba oczywiste, Puerto Deseado.

– To dobry punkt wyjścia do poszukiwań. Zwłaszcza jeżeli jego stosunek do hazardu był patologiczny. Badía, chcę, żebyś ustaliła, czy Ortega był winien komuś pieniądze.

Przytaknęłam nieco zdezorientowana. Nie zaskoczył mnie hedonizm Julia, ale nie wiedziałam, że był nałogowym graczem.

– Czy coś jeszcze? – zapytała sędzia, patrząc na naszą trójkę.

– Jest coś, co mi nie pasuje w tej miotle i potłuczonym szkle w wejściu do domu – wtrąciłam. – W całym budynku nie znalazłam ani jednego uszkodzonego okna, obrazu lub drzwi. Skąd więc wzięło się w przedpokoju?

– Może nie ma nic wspólnego ze sprawą. Może Ortega coś stłukł i właśnie zamiatał, gdy go zaatakowano.

– Tak, ale co się stłukło? Skąd się wzięły te wszystkie odłamki? Intryguje mnie też grot strzały, który znalazłam pod szafką.

– Jeśli uważasz, że to istotne, zbadaj to, Lauro. Powtarzam ci, to ty kierujesz śledztwem – stwierdziła sędzia, kończąc spotkanie.

Pierwszą rzeczą, którą zrobiłam po wyjściu z gabinetu, było otwarcie w telefonie Facebooka i anulowanie znajomości z Juliem Ortegą. Drugą – zlokalizowanie Debarnota i poinformowanie go, że przekazuje mu obowiązek powiadomienia partnerki o śmierci ofiary. Uznałam, że skoro to on znalazł ciało, to był to najrozsądniejszy sposób postępowania. Próbował mnie przekonać, żebym zrobiła to sama, ale nalegałam i w końcu niechętnie się zgodził.

W innych okolicznościach pokazałabym mu, gdzie raki zimują. Jak wtedy, gdy powiedziałam kapralowi Ramirezowi, że jeśli ma problemy z wykonywaniem rozkazów wydawanych przez kobiety, to mu pożyczę pieniądze na zakup biletu do XXI wieku. Ale w trakcie rozmowy z Debarnotem nie przyszło mi do głowy nic nawet w połowie tak oryginalnego.

Zależało mi tylko na tym, aby uniknąć obowiązku powiadomienia narzeczonej Julia.

ROZDZIAŁ 5

Drzwi laboratorium sądowego otworzyły się tak gwałtownie, że wypuściłam z rąk kawałek szkła, a ten upadł na stół ze stali nierdzewnej i pękł na dwie części. To był Manuel.

– Czy nie nauczyli cię pukać, synku?

– Wybac mi, nie chciałem... – zaczął mówić, ale urwał, gdy spojrział na stół, nad którym pochylałam się od ponad godziny. – Musisz być dobra w rozwiązywaniu łamigłówek.

Każdy kawałek szkła – a było ich razem pięćdziesiąt trzy – posypałam proszkiem używanym do wykrywania odcisków palców. Ułożyłam wszystkie odłamki na stole i odtworzyłam prostokąt o wymiarach sześćdziesiąt centymetrów na czterdzieści. Jak w prawdziwych układankach zaczęłam od krawędzi, a teraz została mi najtrudniejsza część: ustalenie, jak ułożyć elementy w środku. Ale to już nie było takie ważne. Istotne były dla mnie wymiary oryginalnej szyby.

– Widzę, że znalazłaś jakieś odciski – powiedział Manuel, wskazując na kawałki szkła przyprószone czarnym proszkiem.

– Tak, jest ich kilka. Część z nich wydaje się należeć do Ortegi, ale są też odciski pozostawione przez kogoś innego. Te cztery po boku, na przykład – powiedziałam, wskazując przezroczyste prostokątne ślady po taśmie, którą zebrałam odciski.

– I wiesz już, skąd się wzięło to szkło? – zapytał Manuel.

– Nie mam pojęcia.

Na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiezek. Następnie sięgnął do kieszeni dzinsów i wyjął telefon Julia, który dałam mu do analizy.

– Odpowiedź jest tutaj. Tylko nie mów mi, że nie zasługuję na wieczornego drinka z tobą. Sześćdziesiąt dziewięć, sześćdziesiąt dziewięć.

– O co ci chodzi?

– To nowy pin, który wpisałem do telefonu.

– Powiedz mi, że coś znalazłeś i daj mi powód, aby cię dalej znosić – powiedziałam z uśmiechem.

– Oczywiście, że znalazłem. W przeciwnym razie nie zawracałbym pani głowy, pani magister.

Manuel wpisał pin w telefonie i wyświetlił zdjęcie. Przedstawiało ono grotę strzał na czerwonym aksamicie. Widziałam już wiele takich kompozycji. W Patagonii tysiące hobbystów szukało strzał wykonanych przez Tehuelczów, a jednym z ulubionych sposobów ich eksponowania były dzieła, takie jak to na fotografii.

W tym przypadku dwanaście strzał ułożono w kształcie trójkąta – pięć na każdym jego boku – a pośrodku umiejscowiono ostrze, które było nieco szersze od pozostałych.

Powiększyłam obraz i przyjrzałam się każdej strzale z osobna. Było ich w sumie trzynaście i wszystkie miały ten sam kształt oraz opalizujący odcień, co grot znaleziony przeze mnie na miejscu zbrodni.

Odbicie światła w jednym z rogów obrazu świadczyło o tym, że eksponaty były zabezpieczone szkłem. Oceniałam, że miało ono mniej więcej takie same wymiary jak to, które rekonstruowałam na moim stole.

– Musimy to pokazać sędzi – powiedziałam.

– Uprzedziłem cię. Już jej to pokazałem.

– I co powiedziała?

– Że wysłe zdjęcie znajomemu archeologowi z Buenos Aires, ale moim zdaniem ten trop nigdzie nas nie zaprowadzi.

– Ja też tak uważam – odparłam.

Nie mogłam się bardziej mylić.

ROZDZIAŁ 6

Poranek był tak zimny, że gdy weszłam do kostnicy, zrobiła na mnie wrażenie miejsca całkiem przytulnego.

Budynek, w którym przeprowadzano wszystkie sekcje zwłok w mieście, nie wyróżniał się niczym specjalnym. Miał wymiary zwykłego garażu. Osoba, która nie wiedziałaby, co znajduje się w środku, mogłaby pomylić to miejsce z magazynem staroci, w którym pośrodku stała dziwna wanna ze stali nierdzewnej, a w jednym z rogów znajdowała się lodówka o nietypowych wymiarach.

Luis Guerra, lekarz sądowy w Puerto Deseado, siedział na krześle, opierając nogi o stół sekcyjny. W dłoniach trzymał telefon, który niedawno dostał od córki na pięćdziesiąte piąte urodziny. Bawił się aparatem, stukając w ekran palcem wskazującym i spoglądając na niego zza okularów opartych na czubku nosa. Na podłodze obok niego stała nieodłączna filiżanka kawy.

– W końcu dotarłaś, Laurita. Już miałem zaczynać sam – powiedział Luis z charakterystycznym kordobańskim akcentem, który utrzymywał mimo ponad dwudziestu lat życia w Deseado.

– Powiedziałeś mi, że zaczniemy o ósmej, a jest dopiero za dziesięć. Nie wstawaj zrzędo, już do ciebie podchodzę.

Mój komentarz rozbawił Luisa. Chwycił filiżankę i przywitał mnie szybkim pocałunkiem w policzek.

– Chcesz kawę?

– Nie, dziękuję – odpowiedziałam, wieszając swoje rzeczy na wieszaku. Otworzyłam szafkę i założyłam parę lateksowych rękawiczek. – Zaczynajmy, jeśli nie masz nic przeciwko. Zapowiada się pracowity dzień.

– Jak sobie życzysz. Ja tu jestem tylko lekarzem sądowym i robię, co mi każe moja asystentka – odpowiedział Luis.

– W przeciwnym razie zostałbyś bez asystentki – odparłam z uśmiechem.

Przychodziłam tutaj z własnej inicjatywy i uczestniczyłam w sekcjach zwłok, chociaż nie należało to do moich obowiązków. Brałam w nich udział, by pomóc Luisowi, ale również po to, aby uczyć się nowych rzeczy i lepiej zrozumieć zbrodnie. Luis był wspaniałym nauczycielem.

– W której jest komorze? – zapytałam, wskazując na cztery pary drzwi lodówki.

W odpowiedzi Luis założył rękawiczki i obszedł stół do sekcji zwłok. Chwytał klamkę jednej z par drzwi, pociągnął do siebie i z lodówki wysunęła się dwumetrowej długości aluminiowa taca z ciałem Julia.

Gdy go zobaczyłam, poczułam ukłucie niepokoju podobne do tego, które towarzyszyło mi w trakcie pierwszej sekcji zwłok w karierze. Minęło już piętnaście lat od tamtego momentu i przez cały ten czas – służby w policji, studiów kryminalistyki i pracy jako kryminolog – nigdy więcej nie doświadczyłam takiego uczucia. Zwłoki stały się moim narzędziem pracy.

Luis złapał uchwyty tacy od strony głowy, a ja po stronie stóp.

– Raz, dwa, trzy – zakomenderował i przenieśliśmy ciało na stół sekcyjny.

Strażacy, którzy przetransportowali ciało do kostnicy, umieścili je w lodówce tak, jak je znaleźli. Julio nadal był cały we krwi i miał na sobie ubranie, w którym zginął.

Luis zdjął mu z nóg buty żeglarskie i skarpetki, chwycił nożyczki i zaczął rozcinać spodnie. Ja zajęłam się zdejmowaniem białej koszuli poplamionej krwią.

Po rozebraniu zwłok Luis włączył prysznic i zaczął je dokładnie myć. Usunięcie całej zaschniętej krwi pokrywającej twarz, włosy, szyję i dłonie zajęło mu ponad dziesięć minut. Gdy skończył, wskazał na swój telefon, który położył na półce obok filiżanki kawy.

– Sprawdź, czy mój telefon ma dyktafon.

– Wszystkie go mają.

– Dobrze, to zdejmij rękawiczki i uruchom go. Będziemy zaczynać. Mam dość tych płaczących się taśm – powiedział, wskazując na kase-

towy magnetofon, który miał mniej więcej tyle samo lat co ja, a którego Luis używał do rejestracji przebiegu autopsji.

Ściągnęłam na telefon koronera aplikację do nagrywania, uruchomiłam ją i ustawiłam urządzenie na stole, w odległości kilku centymetrów od wilgotnych włosów ofiary.

– Nazywam się Luis Guerra i jestem lekarzem sądowym. Jest godzina ósma dwadzieścia cztery rano, dnia ósmego sierpnia roku dwa tysiące siedemnastego. Razem z magister Laurą Badią przeprowadzam sekcję zwłok Julia Ortegi, w prosektorium Sądu Pierwszej Instancji w Puerto Deseado. Ciało ofiary nosi ślady pobicia, prawdopodobnie zadane pięściami: stłuczenia i krwiaki na twarzy oraz głowie.

Luis przejechał wzrokiem po całym ciele ofiary i przyjrzał się uważnie brzuchowi.

– Występują również krwiaki w strefie brzusznej, niektóre z nich ciągną się aż do mostka i dolnej części klatki piersiowej.

Koroner zbadał brzuch, a następnie uniósł ramiona. Jego spojrzenie zatrzymało się na wierzchniej stronie rąk. Poprawił okulary na nosie i przyjrzał się bliżej rękom Julia.

– Te ślady zaintrygowały mnie, gdy badałem ciało po raz pierwszy. – Co to jest? – zapytałam, zakładając z powrotem rękawiczki.

– To stare urazy. Prawie zagojone.

Wyglądały na oparzenia.

– Jakby ktoś gasił na nim papierosy – powiedziałam, podnosząc dłonie, by dokładniej je zbadać. Gdy dotknęłam zwłok, wrócił niepokój i mimowolnie opuściłam rękę Julia, która z hukiem uderzyła o nierdzewną stalową tacę.

– To nie są rany od papierosów – powiedział stanowczo Luis. – Są zbyt głębokie. Papieros gasnie, zanim przeniknie przez naskórek.

– Więc?

– Powiedziałbym, że to ślady poparzenia palnikiem albo rozgrzanym do czerwoności metalem. Dowiemy się tego, gdy przeanalizujemy tkanekę pod mikroskopem.

– Kiedy powstały te oparzenia? Tydzień temu?

– Tak, może trochę wcześniej. To kolejna wątpliwość, którą rozstrzygnie analiza. Ale zacznijmy od zbadania ciała na poziomie makro.

Luis podszedł do jednej z półek i otworzył metalowe pudełko wielkości książki. Gdy odwrócił się do mnie, w jednej ręce trzymał skalpel, a w drugiej mój nóż.

Zleciłam jego wykonanie rzemieślnikowi w Buenos Aires, gdy zaczęłam robić sekcje zwłok na studiach. Większość moich kolegów wolała skalpel, ale dla mnie nóż był wygodniejszy i bezpieczniejszy, ponieważ sama zaprojektowałam jego rękojeść tak, aby uniknąć przypadkowego skaleczenia, tworząc wypukłą część tam, gdzie drewno łączyło się z ostrzem.

– Czy musimy go otwierać? – spytałam.

– Tak. To przecież sekcja zwłok – odpowiedział trochę zaskoczony tym pytaniem. – Nie wiemy, czy przyczyną śmierci były uderzenia w głowę, czy brzuch, czy może coś innego. Musimy przynajmniej sprawdzić, czy nie doszło do krwotoku wewnętrznego.

Zgodziłam się bez słowa. Przez chwilę zastanawiałam się, czy miało znaczenie, jakie obrażenia były przyczyną zgonu Julia. Został pobity na śmierć i tylko to się liczyło.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech. Aż się wzdrygnęłam, uświadamiając sobie, jak dziecinne było to chwilowe rozumowanie. Przecież doskonale wiedziałam, jak istotne dla sądu mogą być takie szczegóły.

– Chcesz zacząć? – zapytał Luis, podając mi nóż.

– Tak – skłamałam.

– No to weź nóż ode mnie.

– Tak, oczywiście.

Wzięłam kolejny oddech i przyjrzałam się stalowemu ostrzu noża porysowanemu od ciągłego ostrzenia. Ręka mi zdrząła, a po bezwładnym ciele zaczęły tańczyć odbijające się od metalu odbłaski światła z lampy wiszącej nad naszymi głowami.

– Co z tobą?

– Nie wiem. Nie czuję się najlepiej.

– Tylko mi tu nie zemdlej, Laurito – zażartował Luis. Po chwili jednak spojrzał na moją twarz i natychmiast spoważniał.

– Laura, wyglądasz blade. Chcesz zaczerpnąć świeżego powietrza? Pokręciłam przecząco głową.

– Chcesz iść do domu? Mogę dokończyć sam.

Potrząsnęłam głową jeszcze mocniej i przyłożyłam ostrze noża do poturbowanego mostka Julia. Wystarczyło, bym tylko nacisnęła nóż i pociągnęła ostrze w dół, jak robiłam to wiele razy.

„Co się z tobą dzieje, Lauro?”, pomyślałam. „Nic takiego. Wezmę trzy głębokie oddechy i zacznę” – odpowiedziałam sama sobie.

Gdy patrzyłam na nagie i posiniaczone ciało Julia, przypomniał mi się nasz pierwszy pocałunek. Mieliśmy wtedy szesnaście lat. Nabrałam tchu. Przed oczyma przewinęły mi się tandetne listy miłosne, które do mnie pisał, choć to przecież ja byłam nim zauroczona. Przypomniałam sobie również, że odpisując na nie, ani razu nie zdobyłam się na czułą i szczerą odpowiedź. Chciałam z nim być, bo w tamtym czasie Julio Ortega był w modzie – ale wcale mi się nie podobał. Wypuściłam powietrze. Teraz wróciło wspomnienie dnia, w którym stwierdziłam, że pomimo starań nic do niego nie czuję i mu to wyznałam. Przy kolejnym wdechu przed oczami pojawiły się obrazy z przypadkowego spotkania sprzed niecałych dwóch miesięcy. Wypuściłam całe powietrze jednym tchem.

– Przykro mi, Luis, nie dam rady.

Upuściłam nóż na pierś, do której tuliłam się kilka tygodni wcześniej i pospieszonym krokiem ruszyłam do wyjścia.

ROZDZIAŁ 7

Rozebrałam się do naga, jak automat ciskając kolejne ubrania wprost pod nogi. Myślami byłam nadal tam, gdzie po raz pierwszy w życiu sparaliżował mnie widok zwłok.

Spojrzałam na czerwony rysunek na prysznicowej zasłonie. Nadrukowany na niej wzór był niepowtarzalny – dwie zakrwawione dłonie próbujące chwycić się plastikowej tkaniny, jakby broniły się przed upadkiem.

Stwierdziłam, że może już czas wymienić zasłonę i odsunęłam ją na bok, aby odkręcić wodę. Pomyślałam o przeprowadzce w góry i znalezieniu innego zajęcia. Ostatnio ten pomysł powracał coraz częściej, ale zawsze szybko o nim zapomniałam.

Gdy zaczęła płynąć gorąca woda, weszłam pod prysznic i zamknęłam oczy. Długo stałam nieruchomo, pozwalając strumieniowi chłostać twarz i bezskutecznie próbując wyłączyć myślenie. Przed oczami ciągle miałam widok ciała Julia.

Nigdy wcześniej podczas sekcji nie doświadczyłam takiego stanu. Nie sparaliżowało mnie przy autopsji chudego ciała mojej nauczycielki z pierwszej klasy, panny Cristiny, ani podczas badania opuchniętych zwłok Daniela, sąsiadki z dzieciństwa, z którą często bawiłam się na świeżym powietrzu w ciepłe dni.

Nie znaczy to, że byłam potworem bez uczuć. Oczywiście, bardzo zasmuciła mnie wiadomość o utonięciu Daniela w ujściu rzeki. Zostawiła dwóch małych synków. Płakałam jeszcze przed wejściem do kostnicy, ale gdy już znalazłam się w środku, po prostu wykonałam swoją pracę. Ostatecznie ciało nie było osobą, lecz splotem tkanek, które rozcinałam razem z koronerem w poszukiwaniu odpowiedzi.

Do tej pory zawsze udawało mi się oddzielać emocje od pracy.

Pracy, która była ważna dla wielu ludzi i którą wykonywać mogła tylko ich garstka. Pracy, którą mało kto rozumiał.

Pracy, którą „uwielbiam, choć nie zawsze bywa przyjemna” – pomyślałam, wcierając szampon we włosy. Uśmiechnęłam się, uświadamiając sobie, że znowu powtarzam w myślach odpowiedź, po którą sięgałam zawsze, gdy moi rozmówcy bez pytania wyznawali mi, że nigdy nie mogliby poświęcić się takiemu zajęciu.

Byłoby zupełnie inaczej, gdybym po studiach została w Buenos Aires. Tam trudno byłoby mi znieść moją pracę. Moje przyjaciółki przez lata specjalizowały się w jednej dziedzinie. Ta od balistyki analizowała pociski przez pięć dni w tygodniu, inna zajmowała się odciskami linii papilarnych. Ja natomiast jako jedyny ekspert kryminalistyki w Puerto Deseado, miałam do czynienia z różnymi przypadkami. Jednego dnia analizowałam ślady hamowania samochodu, innego fotografowałam plamy krwi, a jeszcze innego pomagałam Luisowi przy sekcjach zwłok.

Oczywiście moja praca mnie pasjonowała. W przeciwnym razie nie ustawiłabym dźwięku wystrzału jako sygnału przychodzących wiadomości. Nie poprosiłabym również nauczycielki malarstwa mojej ciotki o narysowanie krwawych śladów dłoni na zasłonie prysznicowej.

To, co wydarzyło się dzisiaj, było zwykłym potknięciem, które może przydarzyć się każdemu. Nie było to nic, co usprawiedliwiłoby ucieczkę w góry.

ROZDZIAŁ 8

Pod koniec kąpieli woda lecąca z prysznicza straciła impet.

„Nie, nie, nie”, pomyślałam, spiesząc się splukać pianę zanim strumień wody zaniknie.

„Cholera”, powiedziałam na głos, energicznie odsuwając zasłone prysznicową.

To była już trzecia awaria wodociągu w tym miesiącu. Właśnie tego zazdrościłam moim koleżankom z Buenos Aires. Może musiały spędzać dni na analizowaniu odcisków palców, ale przynajmniej mogły korzystać z prysznicza bez niespodzianek.

Jedna z nich odwiedziła mnie kilka lat temu i na początku nie mogła zrozumieć, dlaczego w Deseado woda w kranie jest dostępna tylko przez kilka godzin co cztery dni. Z tego powodu w każdym domu znajdował się zbiornik na wodę, którą należało oszczędzać do kolejnego napełnienia. Gdy wyjawiałam jej, że niektórzy mieszkańcy specjalnie wstają o świcie, gdy jest bieżąca woda, by nastawić pranie, roześmiała się, myśląc, że żartuję.

Po kąpieli wytarłam ciało ręcznikiem, usuwając resztki mydła z włosów, nóg i pleców.

Nagle z jadalni dobiegł dźwięk wystrzału. Otrzymałam wiadomość SMS. Owinęłam się ręcznikiem i wybiegłam z łazienki w poszukiwaniu telefonu.

Miałam dwa nieodebrane połączenia od sędzi. Wiadomość na WhatsAppie, która właśnie przyszła, była również od niej – prosiła o jak najszybszy kontakt. Wybrałam numer. Sędzia odebrała po pierwszym sygnale.

– Laura, wybaczone, że jestem tak natarcywa. Czy to dobry moment na rozmowę?

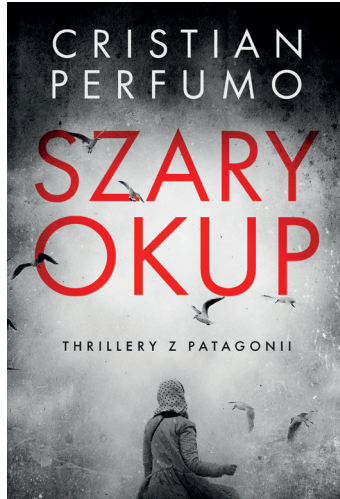
- Tak – skłamałam. – Czy chce pani, abym przyjechała do sądu?
- Nie, to nie jest konieczne. To ważna sprawa, ale mogę opowiedzieć ci o tym przez telefon. Właśnie rozmawiałam z moim znajomym archeologiem z Buenos Aires, który jest autorytetem w dziedzinie badań kultury plemienia Tehuelczów.
- Czy to ta sama osoba, której wysłała pani zdjęcie strzał znalezione w telefonie Ortegi?
- Tak, to on. Proszę uważnie słuchać, ponieważ to naprawdę interesujące. Mamy do czynienia z niezwykle unikatową kolekcją. Na czarnym rynku wartość tych strzał może osiągnąć zawrotne sumy. Chętnie kupią je prywatni kolekcjonerzy, ekscentrycy mający obsesję na punkcie posiadania czegoś unikatowego na skalę światową.
- Zawrotne sumy? O jakiej kwocie mówimy?
- Początkowo Alberto nie chciał podać konkretnej kwoty. Stwierdził, że „trudno jest wycenić coś, co jest dziedzictwem ludzkości i jednocześnie przedmiotem historycznym oraz naukowym” – relacjonowała, naśladując poważny ton mężczyzny. – Ale trochę go przycisnęłam i ostatecznie powiedział, że gdyby miał zaryzykować, to mówilibyśmy o kwocie około pięćdziesięciu tysięcy dolarów.
- Więc te strzały mogą być motywem morderstwa.
- Z pewnością warto rozważyć taką możliwość. Napastnik, uciekając z miejsca zbrodni, mógł przypadkowo uderzyć w obraz. To by tłumaczyło znalezione szkło i grot strzały.
- Być może – przyznałam. – Ale ktoś przecież zmiotł je miotłą.
- To prawda, ta hipoteza tu nie pasuje. Jednak teraz, kiedy znamy wysoką wartość strzał, motyw kradzieży zasługuje na bardziej wnikliwe zbadanie, nie uważasz?
- Oczywiście – przyznałam sędzi rację. – Czy mogłaby pani podać mi numer telefonu swojego przyjaciela? Chciałabym zadać mu kilka pytań.
- Nie, to nie jest konieczne. Pojutrze przyjeżdża do Deseado.
- Naprawdę? Czy to aż tak ważne?
- Jest archeologiem, Lauro. Nie wydaje mi się, by jego życie obfitowało w zbyt wiele atrakcji.

Rozbawił mnie ten komentarz. Parsknęłam śmiechem i natychmiast poczułam, jak szczypią mnie policzki, na których zaschnęły mydliny.

Po zakończeniu rozmowy udałam się do sypialni i spakowałam do torby ubranie na zmianę. Musiałam dokończyć kąpiel u ciotki.

„Pięćdziesiąt tysięcy dolarów”, powiedziałam na głos, przewieszając torbę przez ramię.

Teraz morderstwo zaczynało nabierać więcej sensu.



SZARY OKUP

**Twoje miasteczko tonie w wulkanicznym popiele. Ktoś porywa twoją żonę.
Twój dzień dopiero się zaczyna.**

Puerto Deseado, Patagonia, Argentyna, 1991.

Raúl pracuje na dwóch etatach, aby związać koniec z końcem. Gdy budzi się rano, by pójść do pierwszej pracy, zauważa, że coś jest nie tak. Całe miasteczko jest pokryte warstwą wulkanicznego popiołu, a jego żona, Graciela, znika z domu.

Wszystko wskazuje na to, że Graciela gdzieś wyszła w nocy... do chwili, gdy dzwonią porywacze. Instrukcje są jasne – jeśli chce ją jeszcze zobaczyć, musi oddać półtora miliona dolarów, które ukradł.

Rzecz w tym, że Raúl niczego nie ukradł.

Psychologiczny thriller, którego akcja obejmuje dramatyczne wydarzenia, które trwale zapisały się w historii Patagonii: erupcję wulkanu Hudson.

Książka autora finalisty konkursu literackiego Premio Clarín de Novela 2018.



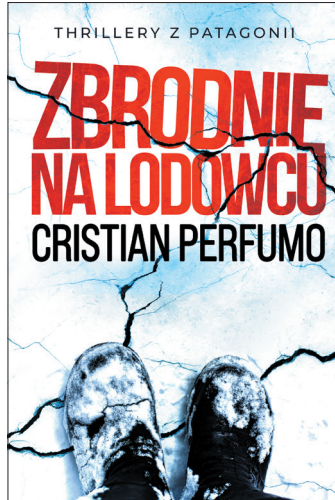
ZŁODZIEJE Z ENTREVIENTOS

Pracowała dla nich latami. Teraz zamierza ich okraść.

Entrevientos nie zmieniło się. Nadal jest jedną z najdalej położonych kopalni złota w Patagonii i na świecie. Jednak Noelia Viader myśli dziś o niej zupełnie inaczej. Kopalnia, w której pracowała rok temu, dziś jest czerwonym krzyżykiem na mapie, na której sprawdza ostatnie szczegóły napadu.

Po czternastu latach rozłąki ze światem przestępczym Noelia odnawia znajomość ze sławnym rabusiem bankowym, któremu zawdzięcza życie. Razem organizują grupę, której celem jest kradzież pięciu tysięcy kilogramów złota i srebra z Entrevientos.

Mają dwie godziny do przyjazdu policji. Jeśli im się uda, gazety będą mówić



ZBRODNIĘ NA LODOWCU

Na największym lodowcu Patagonii w bryle lodu znalezione zostaje uwięzione ciało turysty. Ofiara zginęła od postrzału w brzuch trzydzieści lat temu.

Julián, mieszkaniec Barcelony, nie wie jeszcze, że ta śmierć wywróci jego życie do góry nogami. Prawdę poznaje stopniowo.

Najpierw dowiaduje się, że ojciec zataił przed nim istnienie swojego brata. Potem, że ów wuj nagle zmarł, a w testamencie zapisał Juliánowi tajemniczą posiadłość w urokliwym miasteczku El Chaltén w samym sercu Patagonii.

Julián przyjeżdża do El Chaltén, by sprzedać nieruchomość, ale zaczyna zadawać niewygodne pytania. Wkrótce przekonuje się, że nawet po trzydziestu latach od zbrodni ktoś zrobi wszystko, by prawda nie wyszła na jaw.

Nawet jeśli musiałby uciszyć Juliána raz na zawsze.



NIEZWYKŁY GRÓB SOLEDAD

POBIERZ BEZPŁATNIE 3 MINI THRILLERY

Zapisz się na newsletter i bądź na bieżąco z nowościami:

www.autornia.com

To gratis. Jeden klik i zapisujesz się.

Nie spodoba Ci się?

Jeden klik i wypisujesz się (też gratis).

Bez tłumaczenia, bez zobowiązań.



KOLEKCJONER STRZAŁ

CRISTIAN PERFUMO

**Dzisiaj nikt nie używa strzał do zabijania.
On jednak jest gotów dla strzał zabić.**

Spokój patagońskiego miasteczka burzy wiadomość o okrutnym zabójstwie jednego z jego mieszkańców.

Dla kryminologa Laury Badii jest to sprawa życia – brutalne morderstwo oraz zniknięcie z domu ofiary bezcennej kolekcji trzynastu grotów strzał, wyrzeźbionych tysiące lat temu przez indiańskie plemię Tehuelcze.

Wraz z pomocą archeologa z Buenos Aires, Laura wyrusza w poszukiwaniu rozwiązania tej zagadki. Śledztwo zaprowadza ją na lodowiec Perito Moreno, do najodleglejszych zakątków Patagonii, a także do najmroczniejszych zakamarków ludzkiego umysłu, gdzie na każdym kroku czają się kłamstwo i chciwość.

Jeśli ciekawią Cię dalsze losy i śledztwa Laury Badii sięgnij po kolejną powieść Cristiana Perfumo: „Zbrodnie na lodowcu”.

Książka laureata Nagrody Literackiej Amazon 2017.

autornia

www.autornia.com

ISBN 978-83-971336-0-0



9 788397 133600